Szanowny Pan Przewodniczący Kapituły Nagrody im. Andrzeja Potoka.

Zacni Współlaureaci tejże Nagrody.

Panie i Panowie.

Nie będę ukrywał, że chciałbym być dzisiaj z Wami. W tym szczególnym dniu wręczania Nagrody im. Andrzeja Potoka, której – z woli Kapituły – jestem laureatem. To dla mnie niezmiernie miłe wyróżnienie! Czuję się zaszczycony. Zwłaszcza w tak zacnym gronie obecnych i przeszłych laureatów.

No cóż; Nagroda im Andrzeja Potoka (tycząca ludzi związanych ze studenckim ruchem kulturalnym, z ówczesną kulturą studencką) powoduje, że człowiek wraca myślą do tamtych czasów: czasów studenckich i po-studenckich. Wtedy, Drodzy Państwo, byliśmy „pokoleniem, które wstępuje". A dziś, po pół wieku, staliśmy się (według praw rządzących tym światem) „pokoleniem, które zstępuje". Taka kolej rzeczy.

A więc – wraca człowiek do tamtych czasów, gdy w każdym ośrodku akademickim była mnogość klubów studenckich. A te z kolei były wielce przychylne wszelkim grupom twórczym. Studenckie teatry, kabarety, śpiewający autorzy, grupy jazzowe – rodziły się jak grzyby po deszczu. Bo też i podłoże temu sprzyjało. A my – nieco zbuntowani, długowłosi, w swetrach i polskich dżinsach.

W 1979 roku pierwszy raz zaprezentowałem swoje piosenki w krakowskim klubie Rotunda. Bo właśnie tam odbywały się przesłuchania konkursowe; tam biło serce Studenckiego Festiwalu Piosenki. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że Głowna Nagroda, którą (z niezrozumiałych dla mnie względów) otrzymałem, ustawi mi całe moje zawodowe życie – autora piosenek, pieśniarza, scenicznego wykonawcy. To krakowska Rotunda. A Jaszczury? Ileż tam spotkań, rozmów, kaw; zdarzał się nawet kieliszek herbaty, albo i dwa… A koncerty w Zaścianku? Od Krakowa moje życie zawodowe się zaczęło i do dziś, Bogu dziękować, trwa.

A skoro Kraków, to i Warszawa. Przede wszystkim Hybrydy, Stodoła… Ileż tam się zbiorowych imprez odbyło, grań, śpiewów, rozmów nocnych…

No i mój ukochany Poznań? Nie pamiętam, jak to się stało, że będąc studentem polonistyki zagościłem na stałe w klubie Akademii Rolniczej. Teraz w moim wieku mógłbym powiedzieć, że pewnie ciągnęło mnie do ziemi. Ale wtedy, tak naprawdę, to na studencką scenę. A inne kluby – Od Nowa, Cicibór, Eskulap. To właśnie z tym ostatnim mam wspomnienia niezwykłe. W grudniu 1981 roku, właśnie w Eskulapie, odbywał się koncert „Niechciane teksty PRL-u". Przyjechali: Grechuta, Gintrowski, Wójtowicz, Poniedzielski, Zembaty, Klawe, no i ja. Koncerty przewidziane były na dwa dni: 12 i 13 grudnia. 12. koncert się odbył. Ale 13. grudnia – już nie.

Ech, ileż to lat człowiek najeździł się z gitarą – pociągami i autobusami – po kraju, odwiedzając przede wszystkim kluby w ośrodkach akademickich. Nocując w akademikach bądź w Domach Asystenta (cokolwiek by to znaczyło). A teraz, kiedy człowiek już mocno starszy, gra się dalej – tyle że już nie w studenckich klubach. No i jeździ się wygodnym autem, z muzykami; nocuje się w eleganckich hotelach… Tyle przez te pół wieku się zmieniło. Czy na lepsze? Nie wiem. Ale na pewno na wygodniejsze; bo już siły nie te.

Panie i Panowie. Niestety, problemy zdrowotne (ufam, że tymczasowe) zatrzymały mnie w poznańskim szpitalu. Ale myślami jestem dziś z Wami! Jestem pośród Was. I raz jeszcze dziękując Kapitule za przyznaną Nagrodę, zakończę mój przekaz tekstem, który mówię na moich koncertach, a który szczególnie teraz jest w moim przypadku aktualny:

Czas biegnie czasem.
A nawet szybko.
Niekiedy przyjaciół zabiera z fasonem;
bilet funduje, drukuje, stempluje,
lecz nie uprzedza, że stawia podróż
tylko w tę jedną, nieznaną stronę.

A może jeszcze nie wszystko stracone?
Choć lekarstwa, co rano, równo ułożone,
to może jednak zdarzą się cuda
i się uda.
Może jednak nie tak szybko, nie z ukrycia
życie, patrząc na mnie, zwolni mnie z życia.

A kiedy spyta: czy już chcę –
może bym i chciał…
ale dzisiaj jeszcze nie!

Grzegorz Tomczak